

Świątełko w tunelu dla węgla

11 kwietnia 2017

Od wielu lat węgiel jako źródło pozyskiwania energii jest niesamowicie piętnowany. Mimo dostępności technologii ograniczającej emisję trujących cząstek to właśnie węglowi przypisuje się największy wpływ na ocieplenie klimatu, później przemianowane na zmiany klimatu. Zabieg marketingowy związany ze zmianą nazwy był konieczny, gdyż po blisko 20 latach okazało się, że klimat w ujęciu globalnym wcale się nie ociepla.

Mało kto zdaje sobie sprawę, że za ponad 90% emisji CO₂ odpowiadają oceany oraz środowisko naturalne. Spalanie paliw kopalnych generuje od 4,5% do 5%, w zależności od źródeł. Oznacza to, że jeśli zredukujemy emisję CO₂ generowaną przez człowieka o 20%, całkowita emisja zmniejszy się o zaledwie 1%. Co ciekawe, efekt ten może być łatwo zniwelowany jedną większą eksplozją wulkanu na Islandii czy w Indonezji.

Twarde dane danymi, ale prawda musi być po naszej stronie. W każdym razie cała szopka z emisją CO₂ miała służyć kontroli wielkości produkcji w poszczególnych krajach pod płaszczykiem troski o środowisko naturalne. Dwutlenek węgla został okrzyknięty gazem szkodliwym, jeżeli nie trującym. Niestety, większość ludzi kupiła przekaz bez zadawania zbędnych pytań.

Za sprawą handlu prawami do emisji CO₂, które jeszcze 3 lata temu były zmonopolizowane przez JP Morgan oraz Goldman Sachs, niektóre kraje, które w efekcie uwarunkowań gospodarki emitowały duże ilości CO₂, musiały kupować na aukcjach prawa do dodatkowych emisji. Ceny rosły, natomiast spadała konkurencyjność danego kraju.

Największym przegranym całej szopki z CO₂ stał się węgiel, od którego postanowiono odejść, zastępując go tzw. czystą energią odnawialną mimo kompletnego braku uzasadnienia ekonomicznego.

W każdym razie głównym winnym wszelkich huraganów czy anomalii pogodowych miał stać się węgiel.

Efekt był taki, że ceny surowca zaczęły spadać, a kompanie zajmujące się wydobywaniem węgla zaczęły generować potężne straty doprowadzając do 90% spadków cen akcji największych producentów węgla.

Ceny węgla, jak i spółek z sektora węglowego zanotowały dno przed rokiem, podobnie zresztą jak cały sektor surowcowy. Od tego czasu notowania wielu z nich zdążyły się potroić. Mimo to, ich ceny są nadal blisko 70% poniżej szczytów z 2011 roku, czyli tam gdzie były w 2009 roku po pęknięciu bańki na rynku surowców.

Na temat węgla zdecydowałem się napisać kilka słów ze względu na fakt, że w obliczu problemów gospodarczych coraz więcej państw zaczyna wycofywać się z traktatów dotyczących ograniczeń emisji CO₂, co z kolei powinno przełożyć się na wyższe ceny surowca. Ostatecznie to właśnie węgiel nadal stanowi główne źródło produkcji energii elektrycznej.

W ostatnim czasie prezydent USA Donald Trump podpisał dekret o tzw. „niezależności energetycznej”. Oznacza on wycofanie się z polityki Obamy, który chciał zapobiegać „globalnym zmianom klimatu”. Nie bez znaczenia jest fakt, że to właśnie Stany Zjednoczone dysponują największymi złożami węgla na świecie.

Podobne zresztą podejście promowane jest w Azji, w której stawia się na rozwój gospodarczy i zysk odkładając na bok kwestie ochrony środowiska czy abstrakcyjnych praw do emisji CO₂. Nie jest zresztą żadną tajemnicą, że krajom azjatyckim (Chiny, Indie, Indonezja) przyznano prawa do emisji dwutlenku węgla na nieporównywalnie wyższym poziomie niż Unii Europejskiej.

Poniżej zamieściłem grafikę pokazującą zużycie węgla na świecie. Doskonale pokazuje ona, jak szybko zwiększa się udział Azji (kolor żółty).

Kolejnym czynnikiem przemawiającym za powrotem do węgla jest silny lobbying największych producentów węgla jak chociażby Australii, której władze wprost komunikują społeczeństwu, że albo idziemy w kierunku redukcji CO₂, niszczymy miejsca pracy albo zmienimy obecną politykę. Zważywszy na problemy ekonomiczne wynikłe z globalnego spowolnienia gospodarczego nie mam złudzeń, że absolutnym priorytetem będzie ochrona miejsc pracy i stopniowe luzowanie praw do emisji CO₂. W podobnym tonie wypowiadają się nie tylko władze Australii, ale również Kanady, Tajlandii, Indonezji oraz Polski. Ostatecznie tzw. zielona energia nie ma szans na zastąpienie energetyki węglowej, a przynajmniej nie na przestrzeni najbliższych 3-4 dekad.

W Europie na razie nie widać silnych tendencji powrotu do węgla, ale uważam, że jest to wyłącznie kwestia czasu. UE jest ekstremalnie zbiurokratyzowana i zadłużona na każdym poziomie. Dezintegracja Unii już się rozpoczęła i moim zdaniem nie ma realnych szans na jej powstrzymanie. Kolejny cios UE otrzyma zapewne już za 3 tygodnie, gdy tylko Marrie Le Pan wygra wybory we Francji, na co moim zdaniem ma bardzo duże szanse. W otoczeniu postępującej dezintegracji normy narzucane przez Brukselę przestaną mieć jakąkolwiek siłę oddziaływania i na pierwszym miejscu stanie rachunek ekonomiczny. Będzie to przypadek w stylu Japonii, która zdecydowała się powrócić do elektrowni atomowych. Nie zapominajmy także, że UE w obecnym kształcie jest czwartym konsumentem węgla na świecie, a państwa UE importują rocznie ponad 200 mln ton surowca. Surowca, który przy zniesieniu wielu barier mógłby być wydobywany w Europie.

Aby nie podchodzić do tematu wyłącznie z jednej strony konieczne należy zaznaczyć, że póki co 26 z 28 państw UE ogłosiło, że po 2020 roku nie wybudują ani jednej elektrowni opartej na węglu. Sprzeciwiła się Polska oraz Grecja. Pytanie czy UE dotrwa do tego czasu, oraz jak podejść do tematu nowe władze poszczególnych państw, kiedy bankructwo lub przerwy w

dostawach energii zajrzą im w oczy.

W nieco zbliżonym tonie wypowiadają się także władze Indii, które zobowiązały się do produkcji nie mniej niż 40% energii z innych źródeł niż paliwa kopalne.

Zastanawiająca jest także cena węgla, która z jednej strony jest nominalnie niska choć nie tak, jak przed rokiem.

Z drugiej strony ceny węgla w relacji do cen ropy naftowej przez długi czas oscylowały na poziomie 1:1. Dziś ta relacja wynosi 1:1,58. Węgiel w relacji do ropy jest po prostu drogi. Pytanie brzmi: czy to węgiel jest drogi, czy to ropa naftowa jest nadal wybitnie tania?

Jak zająć pozycję w węglu?

Sposobów oczywiście jest wiele. Ja jednak zazwyczaj skupiam się na tanich, płynnych ETF'ach. Jednym z nich jest KOL dostępny na giełdzie w NY. Na przestrzeni lat 2011 – 2016 stracił on prawie 90%. Od tego czasu zdążył się jednak potroić!!! Pierwsza faza odbicia po takich spadkach jest prawie zawsze niezwykle gwałtowna i tym razem nie było inaczej.

ETF dość ciekawie wygląda pod względem P/BV (cena do wartości księgowej) = 1,19. P/E (cena do zysku) nie wygląda już tak dobrze, gdyż przekracza 22, lecz jest to najprawdopodobniej wynik niskich cen węgla za ostatnie 12 miesięcy. Co więcej, patrząc z krótkoterminowej perspektywy KOL jest obecnie bardzo drogi. RSI podchodzi pod 70, w związku z czym przydała by się co najmniej kilku procentowa korekta, która może być okazją do zajęcia długoterminowej pozycji.

Autorstwo: Trader21

Wykresy: Natural Center for Policy Analysis, Tools.bp.com, 2 opracowania własne, StockCharts.com

Źródła: IndependentTrader.pl, WolneMedia.net